

WYDAWNICTWA ROK XVIII

# PIŁOMYK

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Mal. Br. Wiśniewski.

MAŁA PIASTUNKA.

**N° 38**

WARSZAWA, ŚRODA 23 MAJA 1934 R.

## DO ZWIĄZKU TĘPICIELI SIDEŁ W SKIERBIESZOWIE.

KOCHANI CHŁOPCY!

Z prawdziwą radością czytaliśmy na posiedzeniu inspektorów Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt Wasz piękny list na łamach „Płomyka”. Poruszyliście sprawę tak doniosłej wagi, jak ochrona biednych, bezbronnych zwierząt i ptaków przed okrucieństwem i złością ludzką.

Wasza myśl utworzenia związku, któryby zwalczał łapanie ptasząt w sidła, oby znalazła naśladowców we wszystkich szkołach naszego Państwa. Wszędzie, gdzie tylko tętnią wrażliwe na niedolę serca, powinni wszyscy pójść za Waszym przykładem!

I nie traćcie otuchy, jeżeli będziecie napotykali na tej Waszej szlachetnej drodze na przeszkody.

Nie traćcie otuchy i wytrwale stójcie przy Waszej idei, bo słuszność jest po Waszej stronie.

Przesyłamy Wam jednocześnie nasze pismo: „Świat Zwierzęcy” i życzymy dużo powodzenia na obranej drodze pomagania dręczonym zwierzętom.

*Polska Liga Przyjaciół Zwierząt.*

KOLONJE LETNIE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ (dla chłopców i dziewczynek) w Harcerskiej Szkole-Internacie „Dworku Cisowym” w Pieninach trwać będą przez 6 tygodni letnich, od 26 czerwca do 7 sierpnia b. r. włącznie. Całkowita opłata za cały okres — 130 zł.

Szkoła położona jest nad Dunajcem, koło Czorsztyna. Kierownictwo Szkoły zapewni dzieciom fachową opiekę pedagogiczną, dobry, obfity wikt, gimnastykę, sporty, wycieczki, oraz opiekę lekarską.

Zgłoszenia o prospekty: A. Małatyńska. Warszawa, Piusa XI. 58 m. 22.

Dyrekcja „Górki” (Kolonja Lecznicza Dziecięca im. Dr. Med. Rektora J. Brudzińskiego przy Źroju w Busku, ziemia Kielecka) niniejszem zawiadamia, że z dniem 1 maja b. r. uruchomiła Kolonje Sezonowe Lecznicze dla dzieci od 6 — 14 lat z gruźlicą chirurgiczną lżejszego stopnia, reumatyzmem, anemią, skazami ustrojowymi i t. p.

Cieęższe schorzenia leczone są w Sanatorjum, czynnem cały rok. Przyjmowane są również dzieci nerwowe i upośledzone umysłowo, oraz cofnięte w rozwoju do specjalnego Oddziału pod fachowem kierownictwem przy sanatorjum.

W sanatorjum — szkoła. Opłaty niskie. Dzieci pracowników państwowych za kartami skierowania lekarzy urzędowych opłacają tylko 25%.

Instytucja społeczna.

Informacje pisemne: Busko-Zdrój, Górka. Tel. Nr. 18.

# PŁOMYK

TYGODNIK ILUSTROWANY  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



## NIE USTAWAJ, GROMADO, W PRACY!

Nie trzeba już teraz objaśniać, w jakim celu zostało utworzone Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Wiemy o tem dobrze z 1-go numeru „Płomyka” (Dalej, Gromado, do roboty!) i wiemy z życia codziennego: kolega lub koleżanka zajmuje się w klasie czy w szkole zbieraniem pieniędzy dla Towarzystwa, inny maluje afisze, nawołujące do składania groszy. Wykupujecie znaczki, te szaro-białe znaczki z napisem: „Złóż grosz”! Kupiliście oddzielne znaczki do naklejania na świadectwach.

Niejeden może myślał, że nie warto dawać grosze. Co może być z takich małych składek? A tymczasem — jak dużo znaczy właśnie grosz!

Wołaliśmy: — Dalej, Gromado, do roboty! — I zabrała się wielka gromada do pracy: małe były składki, ale płacących bardzo wielu. I oto z sum, zebranych do końca roku szkolnego, Komitety Okręgowe (są w każdym Okręgu Szkolnym) udzieliły pomocy w wysokości prawie 2½ miliona złotych. A to niemal wszystko z niewielkich składek, ale płaconych regularnie.

Czy nie sprawi radości myśl, że teraz na wiosnę, gdy rozpoczyna się sezon budowlany, staną gromady robotników i rzemieślników do pracy, będą wznosić mury, a w tych murach któreś tam cegły są kupione za Wasze grosze, złożone przez Was na znaczki!

Towarzystwo pomaga gminom, które śpieszą się z budową, gdyż z początkiem roku szkolnego nowe gromady dzieci staną przed szkołą. Ale dla wielu z nich będą już miejsca, będą w tych nowych izbach szkolnych, do których wzniesienia przyczyniliście się Wy wszyscy, wykupujący w porę i regularnie te szaro-białe znaczki: „Złóż grosz!”.

Nie ustawaj więc, Gromado, w pracy. Widzimy, jakie znaczne sumy mogą powstać z drobnych składek, gdy wszyscy dają choćby grosze. Zebrała się duża suma, a dajemy po 5, 10 czy 20 groszy miesięcznie! Tylko, że jest nas Gromada. A wtedy każdy grosz zmienia się w tysiące złotych.



Stef. Kossuthówna.

Wierszyki do wypowiedzenia 3.VI, w „Dniu Spółdzielczości”. Inne utwory, odpowiednie do wypowiedzenia w tym dniu, znajdziecie w poprzednich numerach.

## CO GROMADA, TO GROMADA!

Gdy nam razem żyć wypada,  
stańmy wszyscy w jeden krąg!  
Co gromada, to gromada!  
Jedna myśl — a wiele rąk!  
Nasz cel? Praca! Nasz dom? Szkota!  
Niema „ja” — jest tylko „my”!  
Chęć wyrwała, myśl wesota,  
„Jedność” — hasło nasze brzmi!

Każde z nas do pracy zdolne,  
a tej pracy mamy wbród:  
sklep, gazetka, kółko szkolne,  
wspólny grosz — za wspólny trud!  
Spolem! Spolem! Dobra rada!  
I niech zgoda kwitnie wkrąg!  
Co gromada, to gromada!  
Jedna myśl — a wiele rąk!

JANINA GILLOWA.

## SPOŁEM.

Byłście nieraz  
w leśnej gęstwinie  
i życie lasu  
nie jest Wam obce.  
Czyście widzieli,  
jak małe mrówki  
społem budują  
wielkie swe kopce?  
Wyraz Spółdzielczość  
stary znajomy.  
Znaczy, że coś  
dokonuje się społem.  
Jedne spółdzielnie  
budują domy,  
inne ogrody,  
parki wesole...

I Wy też w szkole  
ze szkolnych składek,  
z różnych dochodów  
szkolnego ogródka  
załóżcie sobie  
spółdzielczy sklepik,  
będzie to Wasza  
spółdzielnia malutka.  
Niechaj tam każdy  
kupi najtaniej  
pióro, ołówek,  
zeszyt, czy teczkę.  
Po trudach wszystkich,  
gdy będą zyski,  
to wtedy społem  
marsz na wycieczkę!  
LUCYNA KRZEMIENIECKA.

## DZIEŃ MATKI.

Do zadeklamowania 31.V, w „Dniu Święta Matki”.

Dzisiaj, jak codzień rano,  
zerwałaś się do pracy.  
Wstajesz tak wcześnie, Mamo,  
o świcie, niby ptacy.  
Poczekaj! Takas zajęta!  
Odlóż na chwilę robotę,  
bo to dziś wielkie święto!  
Czyś zapomniała o tem?  
Patrz, głowy przy twych kolanach.  
Nas czworo — cała gromadka.  
Chcemy Ci rzec coś, kochana,  
coś, o czem mówi się rzadko.  
Porzuć na chwilę troski,  
uśmiechnij się inaczej;  
patrz, jakie ręce masz szorstkie  
od tej codziennej pracy.  
I oczy też zmęczone,  
kochane twoje oczy.  
My wiemy — dla nas one  
czuwają długo w nocy.

Ty może myślisz: — Ot, dzieci...  
nie wiedzą, nie spostrzegą;  
gdzieś to wciąż biegnie, gdzieś leci...  
nie zauważą niczego.  
My rozumiemy: to dla nas  
tak męczysz się, tak trudzisz,  
bo pracy trzeba nielada,  
nim z dzieci wyrosną ludzie.  
Pogłaszcz nas szorstką ręką,  
nas czworo, Twoją gromadkę.  
Kochamy Ciebie, Mateńko,  
choć mówi się o tem rzadko.  
Kochamy Cię, Ty wiesz o tem,  
tak, jak nikogo na ziemi.  
Patrz, wiosna i słońce złote —  
wiatr igra chmurkami białymi.  
W Twem życiu szarem i trudnem  
niech dzień ten będzie jasny.  
Wiosnę, kwiateczki, południe,  
Bóg dał dziś dla Ciebie właśnie.  
ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA.

# NOŻE OSTRZYĆ!

Już naprawdę jest ciepło, więc okno  
 otworzę —  
 wiatr porywa firankę, widać, że już  
 wiosna!  
 Malutkie, śmieszne listki na kasztanie  
 rosną,  
 a na podwórku szlifierz woła:  
 — Ostrzyć noże!

Mamo, miałaś mi uszyć sukienkę —  
 pamiętasz?  
 (Materiał jest w szufladzie: niebieski  
 w różyczki).  
 Trzeba skroić, jak ma być gotowa  
 na święto,  
 więc pozwól, żeby szlifierz naostrzył  
 nożyczki!

I ostremi już skroisz tak ślicznie, tak  
 ładnie,  
 ja ją sama szyć będę — falbanką  
 ozdobię...  
 Na wiosenną niedzielę tak dobrze  
 wypadnie:  
 ja będę mieć sukienkę — a szlifierz  
 zarobi...

Halina Krüger.





DWORZEC NA LOTNISKU NA OKĘCIU.

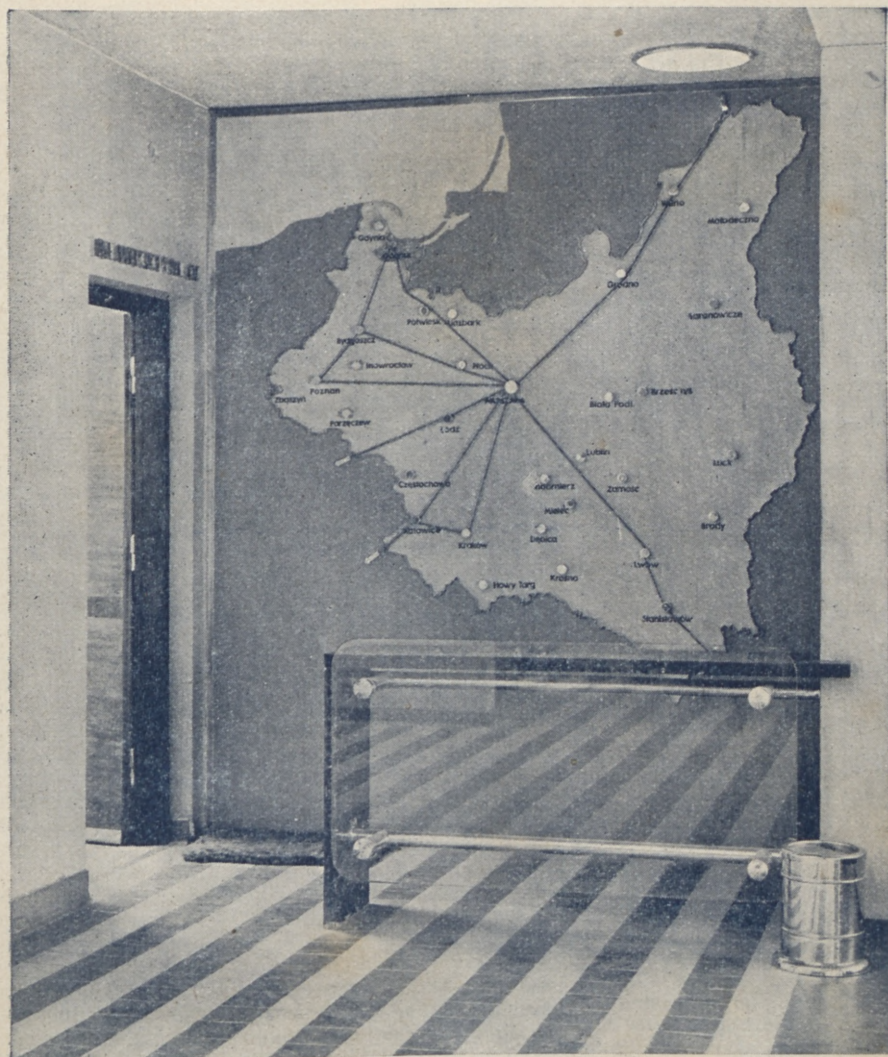
## POTEŹNIEJĄ POLSKIE SKRZYDŁA.

Gdybyście widzieli parę lat temu Okęcie, miejscowość, znajdującą się niedaleko Warszawy, a zobaczyli ją teraz, toby się Wam wydało, że jakiś potężny czarodziej zgruntu tutaj wszystko odmienił. Bo proszę: tam, gdzie dawniej rozciągały się bagniste łąki i moczary, na których skubały trawę krowiny, gdzie wznosiły się w pobliżu kiepskiej szosy nędzne drewniane chałupki, teraz znajduje się najpiękniejsze w całej Europie lotnisko, którego światła widoczne są w nocy na 30 km, a wokół niego wznoszą się wspaniałe gmachy fabryk, koszar wojskowych i ogromnych hangarów, w których mieszczą się różnej wielkości płatowce.

Bagna i łąki bowiem wydrenowano i zamieniono w śliczną, gładką jak stół łąkę, gdzie siadają i skąd zrywają się do lotu wojskowe i cywilne samoloty. Tuż przy szosie wybudowano ogromną fabrykę silników samolotowych (Skoda), dalej za lotniskiem mieszczą się słynne na całą Polskę warsztaty lotnicze, gdzie wyrabiają samoloty RWD, takie, na jakich latali Żwirko i Wigura. Niedaleko warsztatów buduje się wielka fabryka samolotów Państwowych Zakładów Lotniczych.

Przy lotnisku mieszczą się gmachy i port 1-go Pułku Lotniczego oraz cywilny port lotniczy.

Właśnie byłem tam dn. 29 kwietnia w niedzielę na uroczystym otwarciu tego portu dla komunikacji lotniczej. Poświęcenie i otwarcie nowego portu lotniczego odbyło się niezmiernie uroczysto w obecności Pana Prezydenta, wszystkich ministrów i przedstawicieli obcych państw.



MAPA LOTNISK NA ŚCIANIE DWORCA LOTNICZEGO.

Nawet z Niemiec przylecieli przedstawiciele tamtejszego lotnictwa na olbrzymim płatowcu, który może unieść w powietrze do 20 osób.

Od pierwszego maja nastąpiło też stałe nawiązanie komunikacji z Berlinem i od tego czasu niemieckie samoloty będą się pojawiały w Warszawie codziennie.

Znaczenie portu na Okęciu jest ogromne.

Polska leży prawie w środku Europy i dlatego na Okęciu będą



Czarny szofer Dżek wozi tym samochodem pasażerów z lotniska do Warszawy.

się zatrzymywali wszyscy, którzy będą chcieli przelecieć z jednego krańca Europy w drugi. Będzie to nie tylko wygoda dla podróżnych.

Zobaczą oni na tem nowem lotnisku, w tych pięknych gmachach, zbudowanych przez polskich inżynierów i robotników z materiałów krajowych, że Polska to wielkie państwo, które umie na każdym polu nie tylko dorównać zagranicy, ale ją i przeszcignąć.

*Zycki-Małachowski.*

## PODNIĘBNE KURCZAKI.

Nie będą wiedziały małe kurczaki, które się wyklują za parę dni w pewnej wsi polskiej, jaką odbyły niezwykłą i daleką podróż jeszcze w jajkach. Jajka te bowiem przybyły samolotem aż z Londynu. Znosiły je kury w Anglii, a wysiadują i opiekować się będą maleństwem nasze swojskie kury.

Kosztowna to była przesyłka i dużo zapłacono za jajka. A wszystko dlatego, żeby mieć ogromne kury pewnej rzadkiej rasy. W Polsce są te kury mało znane, a że są zalecane przez hodowców, więc je trzeba sprowadzać aż z tak daleka.

Jajka zapakowano do skrzynki, każde w oddzielnej przegródce, żeby się w drodze nie zbiły i zbytnio nie strzęsły. A potem skrzynkę, o dużych szparach dla dostępu powietrza, wsadzono do samolotu w Londynie. Po kilku godzinach lotu znalazły się jajka w Berlinie. W Berlinie jajka nocowały na lotnisku, a potem załadowano skrzynkę do drugiego samolotu, który wkrótce odleciał do Gdańska, a stamtąd jeszcze innym samolotem do Warszawy. Taka była droga jajek nad morzem i paru krajami, zanim je odebrałem w Warszawie.

Lotnisko warszawskie znajduje się w Okęciu pod Warszawą i jest portem lotniczym dla samolotów, przywożących podróżnych, pocztę i przesyłki towarów z różnych stron Europy, z południa, z zachodu, z północy i wschodu. W Warszawie bowiem schodzą się wszystkie linie lotnicze, idące przez Poznań, Katowice, Kraków, Lwów, Wilno i Gdańsk. Wielki port lotniczy w Okęciu ma olbrzymie hangary, swoje warsztaty lotnicze i wspaniałe, pięknie wewnątrz urządzone dworce.

Samolot, którym przywieźli skrzynkę z jajkami z Londynu, opuścił się na lotnisko o sto kilkadziesiąt metrów od dworca. Pilot nie zatrzymał motoru, lecz sunąc po ziemi, wjechał z lotniska na szeroki, gładki peron kamienny przed dworcem. Z samolotu wysiadło parę osób, za którymi wyniesiono walizki i różne paczki i skrzynki z towarami. Między nimi była mała skrzynka z jajkami.

Jak tylko opróżniono samolot, podjechał do niego od steru maleńki żółty czołg, który wygląda jak żółw. Do czołga przyczepiono samolot od ogona i za chwilę mały czołg lekko pociągnął wielkiego ptaka, toczącego się zabawnie rakiem do olbrzymiego hangaru. Takie ogromne hangary znajdują się po obu skrzydłach dworca i dalej po bokach lotniska.

W hangarze stały samoloty małe i duże, różnych typów, jedno i trzy-motorowe. Niektóre samoloty stały wysoko, na podstawach, bez motorów, widać potrzebowały remontu po długich podróżach.

Skrzynię z jajkami po wyjęciu z samolotu wniósł tragarz przez oszklone wejście do dworca do magazynu Urzędu Celnego dla pobrania opłaty, zwanej cłem. Takie opłaty pobiera Rząd od wszystkich towarów, przychodzących z zagranicy. Mogłem teraz dokładnie obejrzeć dworzec i to, co się w nim dzieje. A było czemu się przyjrzeć!





SAMOLOT NA 4 PASAŻERÓW, WYKONANY PRZEZ PAŃSTWOWE  
ZAKŁADY LOTNICZE.

Zaraz przy wejściu z peronu lotniska, ze sporej sali po prawej i lewej stronie prowadziły drzwi do gabinetu zawiadowcy portu lotniczego, kierownika ruchu i t. d. Zupełnie tak, jak na dworcu kolejowym. Z tej samej sali wejściowej, w której znajdują się piękne budki teletoniczne i kiosk z gazetami, prowadzą schody na piętro do dużej restauracji, o całej beżmala szklanej ścianie z olbrzymich szyb, z widokiem na lotnisko.

Sale i korytarze dworca mają ściany z czerwonego marmuru i wszystko tam tak błyszczy i tak jest tam czysto, że aż miło! Na dworcu jest Urząd Pocztowy, wygodna poczekalnia i naturalnie jeszcze inne różne biura, związane z przelotem samolotów, sprzedają biletów, wysyłką i odbiorem towarów. W jednym pokoju stoją wysokie wąskie szafy, a w nich wiszą ubrania pilotów. Te ubrania muszą być wygodne, ciepłe i nieprzewiewne. Zabawnie w nich lotnik wygląda!

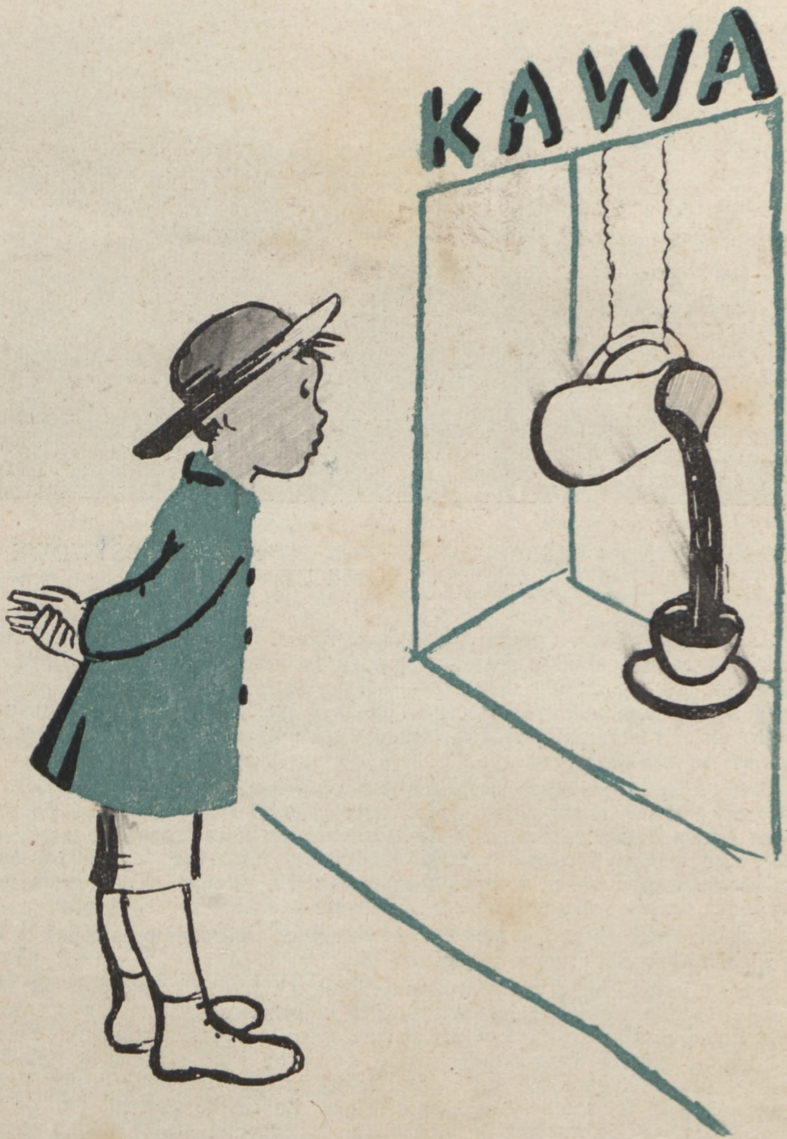
Właśnie miał odchodzić samolot do Katowic. Podróżni przyjechali z Warszawy niebieskim autobusem linii lotniczej „Lot”.

Jak się jedzie koleją, to się wykupuje bilet, a tylko to, co się daje na bagaż, waży się, a tu przed wykupieniem biletu waży najprzód podróznego, a potem jego walizki. Robią to dlatego, żeby wiedzieć, jak samolot będzie obciążony. Po zważeniu i kupnie biletów pasażerowie wyszli na peron i po schodkach wsiadli do samolotu, który z hangaru tak samo przyciągnął za ogon ten mały czołg. W aparacie wypróbowali już motor, czy dobrze działa. Za chwilę wyszedł z dworca pilot i, powiedziawszy do wszystkich, którzy stali na peronie — „Do miłego zobaczenia” — wsiadł do samolotu.

Za chwilę motor zawarczał. Śmiga błysnęła w słońcu. Z przed kół przednich odrzucono wielkie kliny, które trzymały w miejscu samolot i biały ptak ruszył. Z kamiennego toru przeszedł na trawiaste lotnisko, przeleciał ze sto metrów i uniósł się. Na skrzydłach tego, jak i innych polskich samolotów, wymalowane były ogromne litery SP — co oznacza skrzydła polskie.

Bardzo żałowałem, że to nie ja leciałem, ale cóż robić, musiałem odebrać skrzynkę z jajkami, żeby ją odwieźć na wieś.

*Jan Milewski.*



### KAWODAJNY DZBANEK I ZAWSZE PEŁNA FILIŻANKA.

W oknie, na wystawie na dwóch sznurkach wisi dzbanek. Z dzbanka leje się kawa do filiżanki.

Janek już 15 minut stoi przed wystawą i patrzy i dziwi się, bo... z dzbanka nic nie ubywa, w filiżance się nie przelewa — a kawa leje się i leje bez przerwy. Dziw!

Wszedł Janek do sklepu i mówi:

— Dzieńdobry!

— Dzieńdobry! — odpowiada pan kupiec.

— Bardzo jestem ciekaw, proszę pana, jak jest urządzona ta reklama na wystawie?

— Słucham?!

— Dlaczego nie przelewa się kawa z filiżanki?

— Bo, widzisz, nasza kawa jest taka dobra, że któżby pozwolił na to, aby się marnowała?

— Ale dlaczego nie ubywa jej w dzbanku?

— Bo nasza kawa jest taka tania, że jej w niczym dzbanku zbraknąć nie może.

— Ale jak to jest urządzone? — spytał Janek.

— Tego ci powiedzieć nie mogę, to tajemnica. Ale jeśli sam się domyślisz, będzie to znak, że jesteś mądrym chłopcem.

Janek myślał, myślał, myślał, o tak myślał:

W dzbanku kawy nie ubywa, to znaczy, że którąś świeżą kawę do dzbanka się wlewa. Ale którą? Przez sznurki? Chyba nie! Bo jak? Więc którą? Może... może tą samą drogą, którą wypływa? Może w środku płynącego w dół kawowego strumienia znajduje się szklana rurka, którą pompuje się kawę w górę, do dzbanka? Chyba tak. A dlaczego w filiżance nie przelewa się kawa? Bo właśnie kawę z filiżanki pompuje się zpowrotem do dzbanka.

Gdzież jest jednak pompka? Pompka na pewno jest ukryta pod wystawą. A w filiżance są dwa otwory — przez jeden przechodzi szklana rurka z dzbanka; przez drugi splywa kawa z filiżanki. Elektryczna pompka łapie kawę, splywającą z filiżanki, i pcha ją przez szklaną rurkę wysoko, do dzbanka. Myślał i dobrze wymyślił! S. T.



Urządzenie pompki.





SPACEREK PO LONDYNIE NA MASZYNIE Z 1898 R.

## TROCHĘ O TOMCIU-PALUSZKU I TROCHĘ O SAMOCHODACH.

Dokończenie.

Arab na Saharze woli się posługiwać autem, niż powolnym wielbłądem.

Samochód wypiera dzisiaj z dróg nie tylko konia, ale i słonia, wołu, wielbłąda, a nawet renifera.

Staje się nawet groźnym konkurentem kolei, która przez sto lat nie obawiała się nikogo.

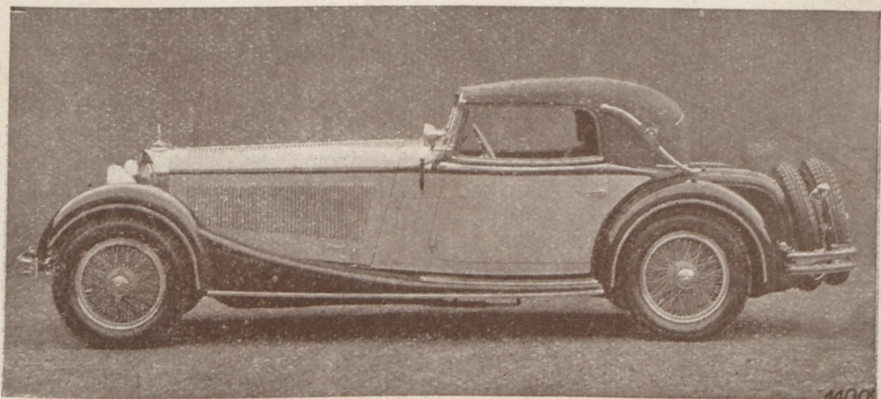
Jak to się stało?

Wspominałem Wam o Daimlerze. Jego wynalazkiem zainteresowała się pierwsza Francja i tu zaczął się rozwijać i udoskonalać przemysł samochodowy.

Dzięki produkowaniu na wielką skalę, cena samochodu ogromnie spadła i obecnie można dostać w Ameryce samochód już za 500 dolarów.

W czasie wojny pokazało się, jakie znaczenie mają samochody do transportu wojsk, a nawet zaczęto budować samochody pancerne i czołgi, które się okazały potężną bronią.

Lecz główne znaczenie samochodów będzie zawsze leżało w szyb-



A TA MASZYNA PĘDZI W 1934 R. Z SIŁĄ 180 K. P.

kiem i wygodnym przenoszeniu się z miejsca na miejsce, oraz w transportowaniu towarów.

Dzisiaj w Ameryce robotnicy nie potrzebują mieszkać w przeludnionych miastach, bo mając na usługi samochód, lub młodszego jego brata, motocykl, mogą po znoјnej pracy zażywać wypoczynku wśród balsamicznych lasów i pól.

To też w Ameryce przypada dziś samochód na każde pięć osób. Znajduje się tam  $\frac{3}{4}$  samochodów całego świata, czyli 26.594.659. A co rok przybywa więcej.

Polska, niestety, stoi jeszcze na bardzo dalekim, bo aż na 28-em miejscu pod względem posiadania samochodów. Ale też już następuje coraz większa poprawa.

Dzisiaj już oddawna samochód stracił swe podobieństwo do powozu konnego, co go na początku czyniło tak śmiesznym.

Dzisiaj jego budowa uzależniona jest od celów, do jakich on służy.

Są wozy osobowe otwarte, zamknięte, turystyczne, sportowe, wyścigowe, autami zaś użytkowymi są dorożki, autobusy i ciężarówki.

Typy pojazdów specjalnego przeznaczenia są najrozmaitsze. Inaczej wygląda samochód-sikawka, a inaczej samochód pogotowia ratunkowego.

Są samochody do przewożenia mebli, koni, są traktory do wożenia ciężarów i pracy w polu.

Do przebywania trudnych terenów, np. na polu, piaskach, pagórkach, stosuje się samochody-gąsienice, których koła są połączone gumową lub metalową taśmą.

Zagranicą a częściowo i u nas chodzą autobusy nawet na szynach kolejowych.

Zresztą, gdybym chciał wymieniać wszystkie możliwości zastosowania samochodu, na pewno potrwałoby to zbyt długo.

Są przecież czytelnie na samochodach, dostarczające prowincjonalnym czytelnikom ostatnich nowości, podobnie wprowadza się wędrownie księgarnie, teatry i kina.

W Hiszpanji przewożą na samochodach, celem udostępnienia prowincji, całe muzea.

A jak prędko dzięki nim dochodzi poczta, albo mleko i warzywa do miast!

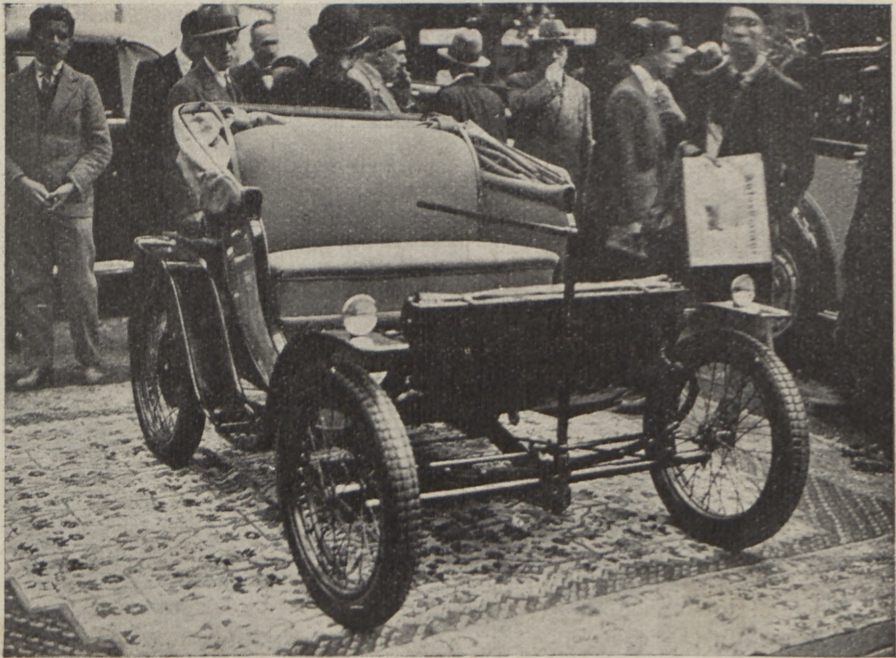
We Francji nawet księża do chorych jeżdżą samochodami.

Nawet obecny papież Pius XI ogromnie sprzyja ruchowi motowemu i patronami automobilistów ogłosił Św. Krzysztofa i Św. Franciszkę Rzymiankę.

Lecz i dzisiejszy samochód, mimo swego olbrzymiego znaczenia, ma już swego wroga.

Ten wróg a raczej następca, jest jeszcze cichutki i niepozorny, ale z biegiem czasu na pewno wyrzuci trochę jeszcze za bardzo kopcący i hałaśliwy samochód benzynowy. Tym następcą będzie samochód elektryczny — pojazd, stawiający dopiero pierwsze kroki, ale kto wie, czy za kilkanaście lat nie będziemy o nim tak pisali, jak dziś o samochodzie benzynowym.

*L. Życki-Malachowski.*



SKROMNY JESZCZE DZISIAJ, ALE NIEBEZPIECZNY WRÓG SAMOCHODU BENZYNOWEGO — SAMOCHÓD ELEKTRYCZNY.

## KONOPIE — SZNUREK KONOPNY.

Stefek jest gospodarzem szkolnego sklepiku. Przy końcu roku chłopcy kupują zawsze więcej zeszytów, więc Stefek kupił całą pakę i musi ją teraz nieść do szkoły. A ciężka jest. Stefek próbuje ją wziąć pod pachę — nie daje się. Coby tu poradzic?

— Owiąż sznurkiem — radzi ojciec.

Bierze Stefek sznurek — owiazuje, a sznurek — trrrrach! na dwa kawałki... Ładnieby wyglądały zeszyty, gdyby tak na ulicy.

— Bo weź sznur konopny, to się nie przerwie — mówi ojciec. — O ten, co Filek w pysku nosi.

Odbiera Stefek Filkowi sznurek — a tu ani rusz. Mocny ten sznurek taki, że się obaj z Filkiem poprzewracali, a sznurek nie pękł. No, teraz to będą zeszyty solidnie związane.

— A wiesz, Stefek, z czego ten sznurek? Z łodyg tych konopi, coś je w Lipinach chciał wrywać, że ci w piłkę grać przeszkadzają.

— Taaak? Pamiętam. No, to w tym roku będę je jeszcze podlewał — mówi Stefek.



*Halina Krüger.*

## NASZ SKLEPIK.

Obrazek sceniczny do odegrania 3/VI — w „Dniu Spółdzielczości”.

Napisana Anna Świrszczyńska.

Dokończenie.

Część II-ga.

Sklepik szkolny, WACEK sprzedaje.  
Tłok i wrzawa.

WACEK.

Nie tłoczcie się! Cicho! Proszę się nie pchać. Przecież się nie pali, powoli każdy dostanie.

GŁOSY.

Ja wpierw! Mnie się śpieszy!

JANEK.

Ja byłem pierwszy — ona stała za mną.

ZOSIA.

Właśnie, że nieprawda. Nie pchaj się (*beczy*).

JULA.

Patrzcie, ci się znów kłóć!

WACEK.

Ojoj, jaki tłok,  
trudno zrobić krok!

Ajajaj, jaki krzyk!

Bo ogłuchnę w mig!

GŁOSY.

— Ja chcę zeszyt w kratkę!

— Dla mnie proszę gładkie!

— Mnie ołówki cztery!

— Dajże mi papieru!

WACEK.

Cicho! cicho! Zaraz dostaniecie pokolei. Ty masz zeszyt, ty oówek.

GŁOSY.

Mnie daj najpierw! Ja wcześniej przyszedłem! (*Kłótnie*). Prędszaj licz! Ile ja płacę? A ja? Prędszaj, prędszaj!

WACEK.

Najpierw liczę Zosi:

pięć, siedem i osiem —

to, to będzie — ojej — zaraz...

JULA.

Prędszaj liczyć!

JAŚ.

Ach, niezgara!

GŁOSY.

Mnie oblicz! Mnie się śpieszy! —  
Wydaj mi reszty z pięćdziesięciu! —  
Mnie z dwudziestu! — Ile za dwa arku-  
sze bibułki?

WACEK.

Ajajaj, tu i tam,  
co mam robić — nie wiem sam!

(*Biega wkółko, wydając pośpiesznie  
resztę. Dzieci odbiegają*).

WACEK.

Uf! Ażem się spocił. Mówią, że początki zawsze trudne. Dobrze, że już skończyłem. Co to?

DZIECI (*wracają z krzykiem*).

Ja chciałem zeszyt w kratkę, a ty mi dałeś w linję.

— Ja nie chciałam ołówka drugi numer!

ZOSIA (*chłapiąc*).

Źle mi wydałeś reszty!

GŁOSY.

— Mnie za mało! — Mnie za dużo!  
— Jak ty liczysz? — Prędszaj, bo będzie dzwonek!

WACEK.

Ojej, nie podolałam sam temu wszystkiemu.

Część III-cia.

Sklepik szkolny. ZOSIA daje towar,  
JANEK przyjmuje pieniądze. DZIECI  
stoją w ogonku — spokój i ład.

DZIECI.

Staśmy wszyscy w rzędzie,  
to tłoku nie będzie.

Hej, hej, jaki u nas porządek!

Jedno daje towar,  
drugie ma rachować,  
to gdy sklepowych dwóch,  
w sklepie ład i ruch.

Hej, hej, jak to u nas migiem idzie  
robotą!

STEFEK.

Patrzcie, jaki z tej Zosi zuch, a taka była beksa.

JULA.

I z Jankiem już się nie kłóć!

GŁOS I.

Ja zeszyt...

ZOSIA.

Bardzo proszę.

GŁOS II.

Ja dwa ołówki i cukierek.

JANEK.

Masz reszty.

DZIECI (*śpiew*).

Hej, w naszym sklepiku  
towaru bez liku,  
wszystko czyste, nowe,  
tanie, wyborowe,



idzie praca sprawnie,  
nie tak, jak to dawniej!  
(Sprzedaż kończy się. Zamykają  
sklepik).

KASIA.

Śłuchajcie! Zaczynamy walne zebranie!

JANEK.

Przewodnicząca ma głos!

KASIA.

Proszę o spokój! Za parę dni skończy się rok szkolny. Przez ten czas nasz sklepik doskonale się rozwinął, towaru przybywa coraz więcej. Wydaliśmy wiele rzeczy bezpłatnie niezamownym kolegom. Mimo to została jeszcze duża suma, którą możemy rozprzedać. Na co ją wydać? Otwieram dyskusję.

WACEK.

Ja dałbym coś na LOPP i zaprenumerowałbym „Płomyk”.

ZOSIA.

Ja wam powiem — założymy przed szkołą ogródek. Nasadzi się kwiatków, będą ławeczki, maliny...

STEFEK.

E, co mi tam z ławeczek i kwiatków. Zrobiłbym przed szkołą porząd-

ne boisko, kupiłbym kilka piłek. To rozumiem.

KASIA.

A ja znów nie rozumiem. Piłka — to tylko latem, jak pogoda, a co będziesz robił przez całą jesień, albo zimą? Ja proponuję bibliotekę.

JULA.

To już lepiej radio!

JANEK.

Wiecie, niech się każde dobrze namysli, a za tydzień urządzimy głosowanie.

KASIA.

Zgadźcie się?

WSZYSCY.

Tak, dobrze, za tydzień!

KASIA.

A teraz, jak zawsze, zakończymy zebranie śpiewem.

(Śpiew).

Kiedy jestem sam,  
mało siły mam,  
ale gdy nas gromada,  
będzie dzieło nielada.  
Ze wszystkimi, zuchem, w rzędzie  
do roboty śpiesz,  
bo gdy wszystkim dobrze będzie,  
to i tobie też!

## PAMIĘTNIK CHINKI.

38)

Spisała Ebrem.

BOŻENKA.

Niedługo po rozstaniu się mojem z Juanem, państwo Pomiańscy przenieśli się całym domem do Nankinu. Widok nowych miejsc nie rozerwał mię w smutku, ale z przygnębienia, w którym byłam pogrążona, wyprowadziła mnie ciężka choroba Bożenki, która skupiła na sobie wszystkie myśli i starania.

Życie jej było zagrożone, a ja patrząc na rozpacz matki z tego powodu, zapytywałam siebie z trwogą, czy zdoła ona przetrzymać stratę tak bardzo ukochanej i jedynej już córki. Po odejściu Juana, przywiązałam się do nich całą potrzebą kochania osieroconego serca. Miałamże i tę pociechę utracić? Więc modliłam się gorąco o ocalenie Bożenki, o zlitowanie nad jej biedną matką. Pielęgnowałam jak najtroskliwiej chorą dziewczeczkę, pielęgnowałam również i jej matkę, upadającą nieraz ze zmęczenia po bezsennych nocach. W stanie Bożenki zachodziły rozmaite powikłania i leczący ją doktor, Francuz, nie mógł sobie dać z niemi rady. Nocą sypiałam zawsze przy jej łóżeczku, budząc się za każdym żywszem jej poruszeniem. Podawałam lekarstwo, poprawiałam

poduszki, czasami godzinami, wśród nocy, czytałam jej głośno, aby rozzerwać, kiedy ją nieznanadto pochłaniało cierpienie, a spać nie mogła.

Minęło wreszcie niebezpieczeństwo. Bożenka stopniowo zaczęła powracać do zdrowia i sił. Była wesoła i bardzo serdeczna.

— Zeszczuplałaś, Lutko, i pobladłaś — mówiła, patrząc na mnie. — To z powodu mojej choroby. Tak mnie pocziwie pielęgnowałaś i pielęgnujesz! Ale ja też bardzo ci jestem wdzięczna za to i kocham cię, tak kocham, że chciałabym, żebyś była moją siostrą! Toby dobrze było. Mama miałaby dwie córki, zamiast jednej, która jej ciągle sprawia zmartwienie. Czy chcesz zostać siostrą moją, Lutko?

— Jakże to możliwe, Bożenko? Ty jesteś Polką i bogatą panienką, a ja Chinką i biedną służącą.

— To nic nie szkodzi. Obie jesteśmy chrześcijankami i dziećmi jednego Boga. To nic, że jesteś Chinką, boś, mimo to ładna, roztropna i taka dobra! Mama mówi, że jesteś wyjątkowo zdolna, więc i umysłowo wkrótce się zrównamy. Mamo — zwróciła się z prośbą do wchodzącej matki. — Ja tak kocham Lutkę i ona taka dobra była dla mnie w chorobie! Chcę, żeby została moją siostrą, twoją drugą córką. To będzie wielka radość dla mnie i dla niej, bo przecież ona jest sierotą i nikogo kochanego już nie ma na świecie!

Westchnęłam, wspomniawszy o Juanie. Bożenka zarzuciła ramiona na szyję matki, która usiadła była na jej łóżku i pieszczotliwie złożyła jasną swoją główkę na jej piersiach.

— Mamusiu najdroższa, powiedz, czy chcesz tego?

— Chcę wszystkiego, czego ty chcesz, Bożenko.

— I pozwolisz, żeby ona nazywała cię mamą, tak samo jak i ja?

— Dobrze, jeśli ci to zrobi przyjemność.

— To niech ją mama uściska.

Pani Helena przygarnęła mię ramieniem i ucałowała. Ja pokryłam pocałunkami jej ręce. Byłam wzruszona i pełna wdzięczności dla Bożenki. Wzrosła także moja miłość i uwielbienie dla jej matki, takiej pięknej i uczonej! Jednakże rozumiałam, że w tej chwili działała ona głównie pod wpływem miłości dla córki. Bożenka przestrzegала odtąd pilnie, żebym panią Helenę nazywała matką, ale ja czyniłam to tylko w jej obecności. Widziałam jednak, że oprócz dotychczasowej dobroci, pani Helena okazuje mi teraz pewną serdeczność i przypisywałam ją wdzięczności, którą mi kilkakrotnie wyrażała za poświęcenie, z jakim pielęgnowałam Bożenkę. Nie sprzeciwiała się też roli, jaką mi odtąd zaczęła nadawać w domu jej jedynaczka. Zasiadałam więc z niemi do stołu, sypiałam i przebywałam ciągle z niemi, nie ze służbą.

Pan Pomiański, nieobecny przez kilka miesięcy, dopiero po swoim powrocie dowiedział się o niebezpiecznej chorobie, którą przebyła córka, oraz o tem, co, jak twierdziła, była mi winna. Zgodził się na wszystko z uprzejmym uśmiechem i pewną obojętnością. Dla córki i żony był zawsze dobry i łagodny, ale tyle interesów umysł jego zaprzętało, że nie miał czasu wgłębiać się w szczegóły ich życia.

Bożenka, odzyskawszy zdrowie, powróciła z zapałem do nauki. Pobierałyśmy ją teraz wspólnie. Poznałam dokładnie dzieje Polski, tej ukochanej ojczyzny, do której pani Helena tak wciąż tęskniła! Miłość swą dla niej wszczepiła i w córkę, a mnie nietrudno było podzielać uczucia tych dwóch istot, które coraz droższymi mi się stawały. Razem tedy z Bożenką oburzałam się na krzywdy, zadawane Polsce przez jej ciemnych, przejmowałam się do głębi smutnymi losami kilku daremnych powstań, ubolewałam nad ciąglem prześladowaniem przez Niemców i Rosjan na częściach rozdartej przez nich i zbrodniczo zagarniętej Polski. Wraz z Bożenką i jej matką zносиłam gorące modły do Boga o wskreszenie niepodległej Polski, co zresztą wydawało się nam wszystkim trzem rzeczą, w najlepszym razie, bardzo odległą! Nikt z nas nie przypuszczał, żeby mógł to oglądać własnymi oczami.

#### Z DZIEJÓW CHIN.

Ale pani Helena uważała za potrzebne, żebym się również zaznajomiła i z dziejami Chin, mojej własnej ojczyzny, chociażby w krótkim zarysie. Obie więc z Bożenką słuchałyśmy ciekawie jej wykładów o tym dziwnym kraju, w którym wynalazki i pewien stopień oświaty uprzedziły o wiele cywilizację Europy, następnie jednak tak dziwnie stanęły na miejscu i znieruchomiały, wciąż w przeszłość, a nie w przyszłość wpatrzone. Pani Helena wykazywała nam zresztą, że coś podobnego, choć nie w tym stopniu, miało miejsce z cywilizacją arabską i innych ludów, wyznawców koranu, a nawet poniekąd przedtem z cywilizacją Egiptu, Grecji i Rzymu, które przekwitły i runęły, bo tylko religja chrześcijańska prowadzi do stałego, ciągłego postępu, chociaż i w nim przychodzą okresy zastoju i jakby chwilowego cofania się.

Dzieje bajeczne początków Chin zapełniają, oczywiście, najdawniejsze wieki Chińskiego państwa. Pewniejszą rzeczą są zdarzenia z czasów panowania dynastji *Hia*, a potem *Szang* w XIII-ym i XII-ym wieku przed Chrystusem. Wybitną postacią był potem *Wuwang*, założyciel dynastji *Czen*, po której nastąpiły inne. W III wieku po Chrystusie Chiny rozpadły się na trzy państwa, które połączył znów *Wuti*, założyciel dynastji *Tein*, od której wziął nazwę cały kraj, mianujący siebie także *Tschung-Kue*. W dalszych wiekach naciskali silnie Chiny Tatarzy. Aby zabezpieczyć się od ich napadów, jeden z cesarzy Czsinszihoangti zbudował w 214 r. sławny *Wielki mur chiński*, poczynający się u wybrzeża morza Żółtego i ciągnący się na 600 mil, aż do pustyni Szamo. Mur ten stanowi jedną z największych osobliwości Chin. Ma 20 do 25 stóp wysokości, może wygodnie pomieścić 6-ciu jeźdźców konnych. Wzdłuż całego muru znajdują się, w pewnej od siebie odległości, mocne baszty.

Niestety! olbrzymie to dzieło pracy i wytrwałości, podobno, również jak piramidy egipskie, życiem miliona ludzi opłacone, nie osiągnęło zamierzonego celu! Tatarzy, Mongołowie, właściwi, a naostatek Mandżurowie, kolejno zawojowywali obszerne państwo i władali niem przez czas

dłuższy. Mandżurowie do dziś dnia stanowią w niem warstwę uprzywilejowaną.

W r. 1279 Mongołowie, połączywszy plemiona tatarskie, zawojowali Chiny pod wodzą *Kubłaj-hana* i stopniowo przyjęli wyższą od swojej cywilizację, a poniekąd i narodowość chińską. Panowanie ich obalił jednak w połowie następnego wieku (1368 r.) wódz *Tazu*, założyciel nowej dynastji narodowej. Następcy jego doreszty uzależnili od siebie Mongołję, której mieszkańcy, stosunkowo nieliczni, prowadzą i teraz życie koczownicze, mieszkają w namiotach, zwanych jurtami i stoją na bardzo niskim stopniu cywilizacji. Chińczycy wraz z Mongołami podbili także Turkiestan Wschodni i Tybet, różniące się pod względem przyrody i kształtu powierzchni od Chin, ale w skład chińskiego państwa wchodzące.

Tybet, kraj górzysty, niezbyt zaludniony, jest ośrodkiem religji buddyjskiej. Zakonnicy i kapłani stanowią w nim prawie trzecią część mieszkańców i zażywają czci ogólnej. W dolinie rzeki Bramaputry wznosi się miasto *Lhasa*, do którego tylko buddyści mają przystęp dozwolony. Jest to siedziba najwyższego ich kapłana, czyli *Dalaj-lamy*.

Od czasów Jezuitę *Macieja Rieci*, t. j. od połowy XVI wieku, opowiadana była w Chinach religja chrześcijańska, to dozwalana przez cesarzy, to znów zakazywana i prześladowana.

Chińczycy zwyciężyli Mongołów już po zdobyciu ich państwa przez Mandżurów, których dynastja panowała nad nimi do ostatnich czasów. Kraina, zwana Mandżurją, którą do Chin zaliczają, przedstawia na północy prawie bezludne stepy. Bardziej żyzna na południu, a zaludniona przez Mandżurów i Chińczyków, nie tak gęsto jak Chiny właściwe, jest miejscem osadnictwa wielu Japończyków i Rosjan, oraz stałym przedmiotem pożądania obu tych państw.

Chińczycy, o wiele wcześniej niżli Europa, znali pług, proch, rodzaj druku, a podobno i inne wynalazki, które ukrywali zazdrośnie przed oczami innych państw. Utrzymywali oni stosunki z Japonją, ale od bliższej styczności z Europejczykami bronili się całą siłą. Jednakże Anglicy do końca XVII wieku prowadzili z nimi potrochu handel. Później zaczęli się gwałtem domagać otwarcia dla siebie większej ilości portów, a za ich przykładem poszli Francuzi, Amerykanie i w mniejszym stopniu inne narodowości. Dało to powód w XVIII wieku do kilku wojen, wśród których wspomniane wyżej wojny o opjum. Ostatecznie cudzoziemcy zwyciężyli i Chiny musiały im otworzyć porty i zapewnić bezpieczny pobyt w kraju zarówno osadom świeckim, jak i misjom, krzewiącym chrześcijaństwo. Nie przeszkadza to zresztą ludności wszczynać od czasu do czasu krwawe zaburzenia przeciw cudzoziemcom. Zdarzają się jednak one coraz rzadziej.

W połowie XIX wieku wstrząsnęło także Chinami groźne i nader krwawe powstanie Tajpingów, krańcowych narodowców, dążących do obalenia dynastji Mandżurskiej. Wódz ich, *Hungsiucinen* zasiadł nawet chwilowo na tronie cesarskim, ale ponieważ interesy handlowe Angliji i Francji cierpiały na tym stanie rzeczy, więc oba te państwa, również

jak i część Chińczyków, poparły dynastję Mandżurską, która obaliwszy Hungsiucinena uttrzymała się na tronie.

Od 1862 r. najbardziej znakomitą przedstawicielką tej dynastji i najbardziej wpływową osobistością w Chinach stała się ambitna i energiczna cesarzowa regentka *Tsu-hei*, o ciekawej przeszłości, słynna z mądrych i długich swoich rządów.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## LEL I POLEL.

38)

*Napisał J. Warta-Przewłocki.*

A gdy się stał z drugim, miecz wierny w tyłu potrzebach złamał się, jak drewniany, na żelaznym hełmie rycerza saskiego — i Lech stanął bezbronny. Począł się cofać ku swoim, osłaniając się szczytem przedciosami mieczów germańskich. Zoczyli knezia w opresji obadwaj bracia i zakrzyknęli głosem pełnym wściekłości, rzucając się na rycerzy saskich, jak burza. A kto im stanął na drodze, padał rozcięty razami straszego miecza, a oni szli na pomoc Lechowi, w zapamiętałości wielkiej wykrzykując zawołanie bitewne:



A kto im stanął na drodze, padał...

Rys. Girs-Barcz.

— Lech!

— Lech!

Wreszcie dopadli do owych rycerzy i zaślónili sobą knezia. Rozpętał się teraz bój dziwny. Na dwóch polańskich witeziów, walczących jednym mieczem, uderzyli równocześnie obadwaj sascy rycerze. I zdawało się, iż Lela i Polela nic nie wydrze z pod strasznych błyskawic krwawych mieczów germańskich, że te ciosy, zakutyh w żelazo olbrzymów, rozerwą ich na części, a kopyta bojowych rumaków wdepcą w ziemię, mokrą od krwi rozlanej. Lecz niemałej wartości były dary Miłogosta, gdyż po chwili padł pierwszy rycerz, jakoby weń grom uderzył, a potem drugi stoczył się z konia na ziemię.

Dziwny popłoch ogarnął saskich wojowników, gdy ujrzeli śmierć swoich najdzielniejszych rycerzy. Poczęli się cofać śpiesznie.

Zwycięstwo ostało się po stronie rycerzy polańskich.

A gdy najstarsi witezie obkoczyli Lela i Polela, aby ich sławić i cześć im oddać, podszedł do nich Lech i pełen rozrzewnienia ucałował obydwóch braci, jak synów rodzonych.

— Cześć wam i sława po wieczne czasy! Uratowaliście przecież nietylko życie moje, ale i zwycięstwo dzisiejsze — rzekł kneź. — Czemże was nagrodzę, synaczkowi moi najmilsi?

— Dość nam, kneziu, radości twojej — odparł Lel.

— Nie może być! — zawołał Lech. — Kneź jestem i nagradzać mogę... Mówcie, czego chcecie?

— Abyś nam przy sobie zawsze pozwolił być... — rzekł skromnie Lel.

— Będziecie przy mnie zawsze! Czegóż więcej pragniecie?

— Nic już, kneziu nasz...

— Nie po nagrodyśmy przyszli...

— Oto prawdziwi synowie tej ziemi! — zawołał Lech. — Oto rzetelni witezie bez skazy. A jednak od dzisiejszego dnia obadwaj, jakoby jeden mąż, będziecie wodzami najprzedniejszej gromady witeziów polańskich. Jest was dwóch, a jednak jesteście jakoby jednym witeziem. Jedno macie ramię do zadawania ciosów i jedno do obrony. Jedno macie serce nieulękle i jedną chęć.

— Prawdać to jest, kneziu! — wołali rycerze polańscy.

— Prawda!...

— Słyszałem ongiś od was, że miecz wasz i szczyt są darami. Od kogo je macie? — zapytał Lech.

— Kneziu miłościwy, wszak mówiliśmy ci już przed laty, iż dary one boskiego są pochodzenia. Dał nam je Miłogost, jary staruch, co u stóp Łysej Góry ma kleć zacną i żyje, jak mówią ludzie najstarsi, od niepamiętnych czasów — odparł Lel.

— Acha, więc to dary... Przypominam sobie, że coś mi o tem rzekłeś, Lelu... Ale ta moc wasza przeogromna i ono nieustępliwe trwanie w boju bez lęku... Skądże wam to przyszło?

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## UCZ SIĘ JĘZYKA ESPERANTO!

### LEKCJA XXVIII.

—AR, —ER, —AN.

Dziś nauczymy się aż trzech nowych przyrostków: AR, ER i AN. Uważajcie:

1) *AR* służy do tego, aby np. z jednego drzewa zrobić las — a z jednego konia całe stado koni. Śmiejecie się? Tak jest naprawdę. W języku Esperanto słowo „drzewo” znaczy *ARBO*, a słowo „las” — *ARBARO*. To znaczy, że przyrostek *AR* wszedł między pierwiastek „*ARB*” a końcówkę rzeczownikową *O*. Podobnie *ĈEVALO* — znaczy koń, a *ĉevalaro* — stado koni. Słowo = *VORTO*, a słownik czyli dużo słów w jednym miejscu — *VORTARO*. *LOGANTO* — mieszkaniec, *LOGANTARO* — ogół mieszkańców danej miejscowości czy kraju. W podobny sposób można sobie utworzyć setki i tysiące nowych słów, np. co będzie znaczyło: *LERNANTARO*, *GEINSTRUISTARO*, *LIBRARO*, *KAMPARO*, jeżeli: *LERNANTO* znaczy uczeń, *INSTRUISTO* — nauczyciel, *LIBRO* — książka a *KAMPO* — POLE? Kto zgadnie? Widzę, że Wam trochę trudno, więc powiem: Powyższe 4 słowa znaczą: Ogół uczniów (np. danej klasy czy szkoły), nauczycielstwo, księgozbiór i prowincja — wś.

2) *ER* jest przeciwieństwem do *AR*, bo oznacza częstkę jakiejś całości, ale już inaczej się nazywającą, na przykład: *FAJRO* — ogień, *FAJRERO* — iskra (cząsteczka ognia), *ĈENO* — łańcuch, *ĈENERO* — ogniwo, *AKVO* — woda, *AKVERO* — kropla wody, *PANO* — chleb, *PANERO* — kruszyna. A jak będzie „ziarnko piasku” jeżeli „piasek” znaczy *SABLO*? — ...*SABLERO* — nieprawdaż?

3) *AN* — to przyrostek najłatwiejszy, bo po polsku mówi się tak samo: chrześcijanin — wyznawca Chrystusa, mahometanin — wyznawca Mahometa, krakowianin — mieszkaniec Krakowa, mieszczanin — mieszkaniec miasta. Po esperancku powyższe 4 słowa brzmią: *Kristano*, *mahometano*, *krakovano*, *urbano*, ponieważ „*Kristo*” = Chrystus, *Mahometo* = Mahomet, *Krakovo* = Kraków i *urbo* = miasto. Z tego wynika reguła: Na oznaczenie wyznawcy jakiejś religii czy sekty a także mieszkańca danej miejscowości dodaje się do pierwiastka przyrostek *AN*.

**CWICZENIE:** 1) *LA LOGANTARO DE VARSOVIO estas nomata VARSOVIANOJ.* — Mieszkańcy Warszawy są nazywani warszawianinami. 2) *ERO al ERO — fariĝos ARO.* — Częstka do częstki — robi się *MASA* (gromada, moc).

#### WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1933/34:

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„ <i>Plomyc</i> ”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„ <i>Plomyczek</i> ”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„ <i>Plomyc</i> ” z „ <i>Plomyczkem</i> ”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

**Adres redakcji i administracji:** Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie № 35 (wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

**Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska 18.** Nr. telefonu administracji 5.22-18, redakcji 5.38-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

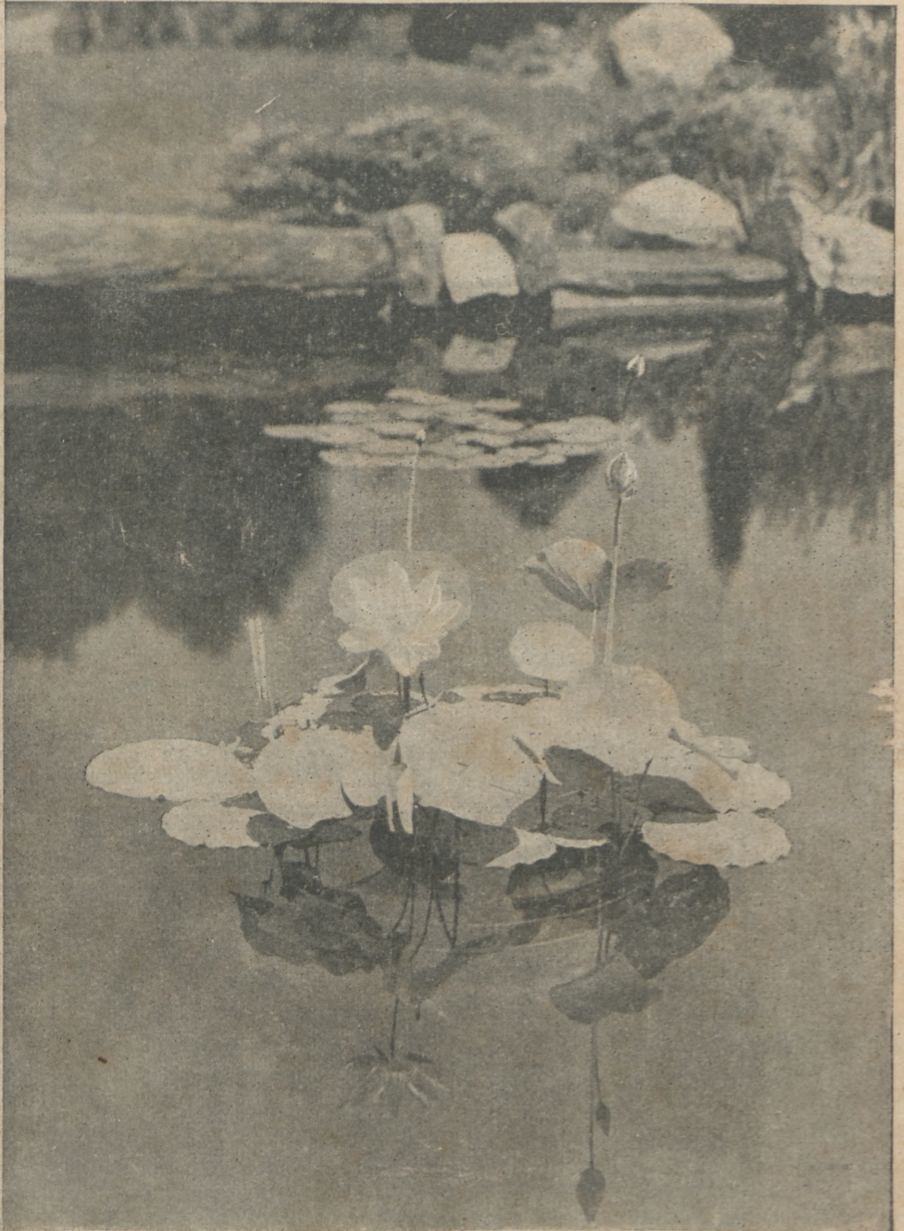
Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

**Wydawca:** w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — **JOZEF WŁODARSKI.**  
Redaktorka — **HELENA RADWANOWA.** Kierownik artystyczny — **MICHAŁ BYLINA.**

Zakłady Graficzne „*NASZA DRUKARNIA*”, Warszawa, Sienna 15.

# ПРОМЫК



НЕНУФАРЫ.